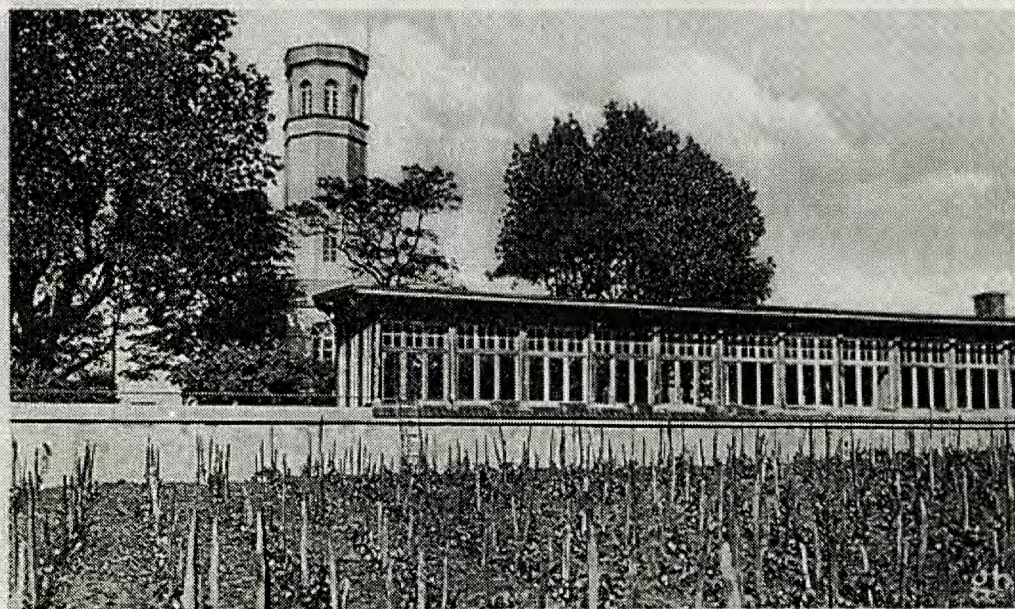


ISSN 1427-6720

Pionierzy

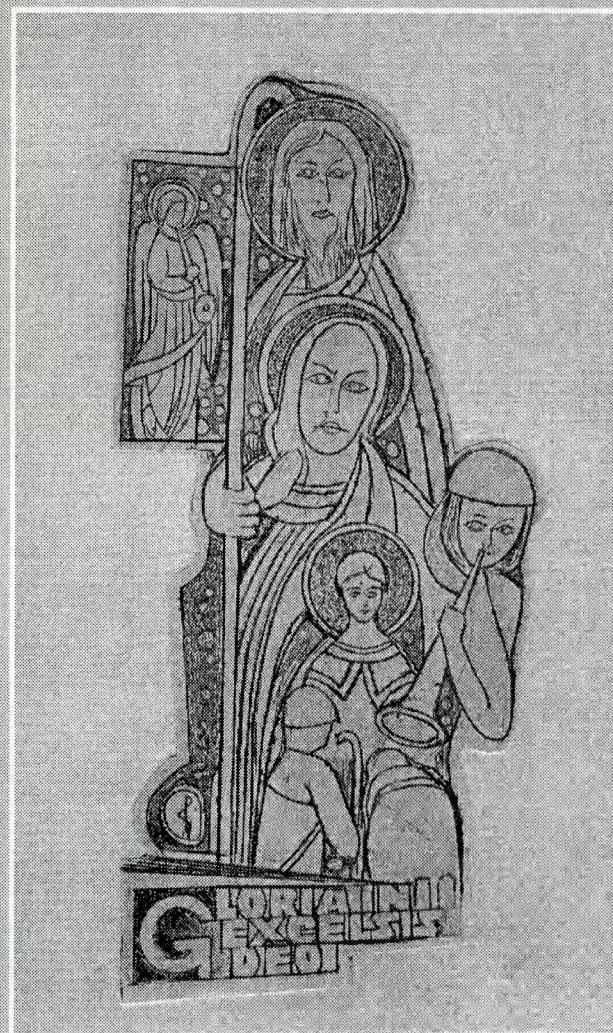
NR 2(24) 2005 ROK X
ZIELONA GÓRA
Cena 2 zł

CZASOPISMO SPOŁECZNO-HISTORYCZNE



Grünberg i. Schloss Grünbergshöhe

- ☐ Zielonogórski cichociemny
- ☐ Grünbergshöhe - "Rondel z maczugą" - Wieża Braniborska
- ☐ Dzieje szpitala w Zielonej Górze
- ☐ Wywiad z Marią Chwałek - mieszkanką DPS
- ☐ Powstanie Domu Pomocy Społecznej w Zielonej Górze
- ☐ Spotkanie po latach
- ☐ Listopad w ogrodzie
- ☐ Porady Starego Piwowara



Ilustracja Stanisław Para

Stary Rok odszedł wielkimi krokami, niech więc wszystkie złe chwile zostaną za Wami. Nowy niech Wam przyniesie dużo zdrowia oraz wiele radości.

Czytelnikom życzę

Redakcja

Pionierzy

CZASOPISMO SPOŁECZNO-HISTORYCZNE

Wydawca:

Sekcja Historyczna Stowarzyszenia
Pionierów Zielonej Góry,
ul. Stary Rynek 1,
Ratusz – Sala Wspomnień,
65-067 Zielona Góra

Redakcja:

Redaguje Kolegium w składzie:
Marceli Tureczek
Stanisław Prałat

Adres Redakcji:

ul. Stary Rynek 1,
Ratusz – Sala Wspomnień,
65-067 Zielona Góra

Korekta:

Ewa Nodzyńska

Druk:

Drukarnia „EURODRUK”
tel. 068 323 41 40
Zielona Góra

Na okładce:

Wieża Braniborska
- widokówka ze zbiorów
Grzegorza Biszczyńskiego

Materiałów nie zamawianych
redakcja nie zwraca.
W materiałach nadesłanych
redakcja zastrzega sobie prawo
dokonywania zmian redakcyjnych.
Za treść reklam redakcja nie odpowiada.

Wstęp

Przekazujemy Państwu do lektury 24. numer czasopisma społeczno-kulturalnego „Pionierzy”.

Zakładamy, że podobnie jak wcześniej, także i teraz zawarte tu rozważania mogą liczyć na zainteresowanie naszych Czytelników.

W tym numerze pragniemy przedstawić dalszy ciąg losów zielonogórskich pionierów oraz inne ciekawe historie poświęcone miastu. Nie zabraknie również stałych pozycji, które są tu zwykle zamieszczane.

Sylwetkę zielonogórskiego cichociemnego - Tadeusza Józefa Żelechowskiego prezentuje **Wojciech Königsberg**.

Kolejny artykuł poświęcony zielonogórskim restauracjom - będący zarazem kontynuacją rozważań z poprzedniego numeru prezentuje **Grzegorz Biszczyński**.

Pierwszą część dziejów szpitala w Zielonej Górze przedstawia **Krzysztof Badach-Rogowski**.

Wywiad z Marią Chwałek - mieszkanką Domu Pomocy Społecznej dla Kombatantów przygotował Daniel Głowiński. Ten sam autor prezentuje historię powstania Domu Pomocy Społecznej dla Kombatantów.

Swoją krótką historię na temat spotkania po latach uczniów klasy II b z rocznika 1945/1946 z ówczesnego gimnazjum zielonogórskiego przygotował **Roman Wiatrowski**.

Na zakończenie interesujące porady dla miłośników ogrodów działkowych oraz pszczół przedstawia Stanisław Prałat. Pan Stanisław tradycyjnie przybliży Państwu także kolejne ciekawe przepisy kulinarne w „Poradach Starego Piwowara”.

Tradycyjnie zapraszamy Państwa do współpracy z naszym czasopismem. Jeśli dysponują Państwo materiałami poświęconymi historii naszego miasta oraz zechcą nam przedstawić swoje koleje losów prosimy o kontakt z redakcją.

Na koniec zamieszczamy krótkie sprostowanie Daniela Głowińskiego:

„Pragnę przeprosić Panią Korcz-Dziadosz oraz Pana doktora Andrzeja Toczewskiego za wykorzystanie w artykule *Mistrz w swoim fachu* - Władysław Korcz, materiałów publikowanych wcześniej przez wyżej wymienione osoby bez podania źródła”.

Przepraszamy również swoich Czytelników za błędy, jakie wkładły się do poprzedniego numeru „Pionierów”. Spowodowała je awaria komputera.

REDAKCJA

Zielonogórski cichociemny

Wstęp

Po opanowaniu Polski przez niemieckich i radzieckich najeźdźców w 1939 roku, część społeczeństwa popadła w bierną egzystencję. Ludzie ci starali się żyć tak, aby niczym nie narazić się panom życia i śmierci.

Na pewno nie należał do nich Tadeusz Józef Żelechowski, który od początku wiedział, że jedyną drogą jest opór. Był wyrazicielem poglądu, że tylko bezkompromisowa walka doprowadzi do wyzwolenia Polski i to walka na najtrudniejszym z frontów, w okupowanym kraju. Dlatego nie wydaje się jedynie czystym przypadkiem, że dostał się on do grona jednej z najbardziej elitarnych grup, jakie walczyły w szeregach Polskiego Państwa Podziemnego. Do grupy, którą początkowo nazywano "zrzutkami" lub "ptaszkami", a dla której w końcu utarła się nazwa "cichociemni".

Warto, choćby w zarysie, poznać wojenny szlak tego bohaterskiego człowieka, także z tego względu, że swoje powojenne losy związał z Zieloną Górą, gdzie pracował i mieszkał przez 30 lat.

Sambor – Wielka Brytania

Tadeusz Józef Żelechowski urodził się 7 maja 1916 roku w Samborze w województwie lwowskim. W 1936 roku zdał maturę w drohobyckim gimnazjum. W następnym roku ukończył dwuletni kurs Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty przy 4 ppLeg. w Kielcach w stopniu st. strz. pchor. Jednak w 1939 roku nie został zmobilizowany, gdyż pracował w zmilitaryzowanej rafinerii "Polmin" w Drohobyczu.

Po ustaniu działań wojennych, pan Tadeusz wstąpił w szeregi konspiracyjnego harcerstwa w Drohobyczu. Działal tam m.in. z Tadeuszem Chciukiem ps. "Celt", przyszłym kurierem i emisariuszem politycznym. Grupa ta zajmowała się przerzutem na Węgry żołnierzy, ukrywających się po kampanii wrześniowej.

W połowie grudnia 1939 roku został żołnierzem ZWZ w Drohobyczu, gdzie kierował wywia-

Tadeusz Żelechowski w młodości



dem. Niestety, już w lutym następnego roku organa bezpieczeństwa ZSRR rozbiły drohobycką konspirację. Pan Tadeusz mimo tego, że ukrył się we Lwowie, został aresztowany przez NKWD i skazany na 15 lat obozów.

Wybawieniem dla niego, jak i dla wielu tysięcy Polaków osadzonych w obozach i więzieniach radzieckich, była podpisana 30 lipca 1941 roku umowa Sikorski-Majski i związana z nią amnestia.

Po wyjściu na wolność, przez Tatiszczewo dostał się do armii gen. Andersa formowanej w Związku Radzieckim. Został dowódcą plutonu w 4. kompanii 1. batalionu 13. pułku 5. dywizji piechoty, a po ewakuacji do Iraku, oficerem oświatowym batalionu. W Iraku zaproponowano mu powrót do Polski i walkę z okupantem, na co przystał.

Jednak droga powrotna do kraju nie była ani krótka, ani łatwa. Początkowo odbywał ją szlakiem morskim, z Suezu przez Durban, Kapsztad, Rio de Janeiro, Nowy Jork, wzdłuż wybrzeży Kanady, a stamtąd na Wyspy Brytyjskie.

W Wielkiej Brytanii rozpoczęła się na dobre jego przygoda cichociemnego.

Cichociemni

Cichociemni byli grupą kilkuset świetnie wyszkolonych w Wielkiej Brytanii żołnierzy, przygotowanych do zadań specjalnych w okupowanej Polsce. Jednak nigdy nie tworzyli oni regularnej jednostki lub oddziału bojowego.

Kandydaci na cichociemnych przechodzili różnego rodzaju kursy m.in.: dywersyjny, łączności, szpiegowski, wspinaczkowy itp. Obowiązkowe były dwa kursy, spadochronowy, gdyż w ten sposób dostawali się do kraju i odprawowy. Na kursie

odprawowym chodziło o przemianę żołnierza armii regularnej w konspiratora. Należało ułożyć sobie tzw. "legendę", czyli szereg logicznie powiązanych ze sobą faktów, odpowiadających nowej konspiracyjnej tożsamości. Oprócz tego należało zaznajomić się z warunkami panującymi w okupowanej Polsce.

Twórcami idei przerzutu powietrznego do kraju byli kapitanowie: Jan Górski "Chomik" i były hubalczyk Maciej Kalenkiewicz "Kotwicz", także późniejsi cichociemni.

Szkolenia odbywały się początkowo w Anglii i Szkocji, a później także we Włoszech. Najpierw korzystano z lotnisk angielskich, ale po zajęciu części Włoch przez aliantów, z bliższych baz włoskich. Kandydaci na cichociemnych werbowani byli z różnych jednostek polskich przebywających w Wielkiej Brytanii lub na Bliskim Wschodzie.

Do przerzutu używano bombowców. Pierwszy próbny przerzut odbył się przy użyciu brytyjskiego dwumotorowego bombowca *Whitley*. Następnie latano już tylko na dwóch innych rodzajach, na brytyjskich czteromotorowych bombowcach *Halifax*, a potem równocześnie na amerykańskich czteromotorowych bombowcach *Liberator*. Pierwszy lot odbył się trasą z Anglii nad Francją, Niemcami do Polski. Potem używano trasy nad Morzem Północnym, Danią i Morzem Bałtyckim. Natomiast trzecia z tras omijała nawet Danię i wiodła nad Szwecją. Kiedy przeniesiono bazy do Włoch, używano trzech różnych tras nad Bałkanami.

Po szczęśliwym wylądowaniu w kraju, cichociemnych przejmowały tzw. "ciotki", czyli kobiety z konspiracji, które od dwóch do sześciu tygodni wprowadzały ich w niuanse okupacyjnego i konspiracyjnego życia. Po takiej aklimatyzacji byli przydzielani do różnych zadań i struktur Polskiego Państwa Podziemnego.

Pierwszy próbny lot, oznaczony numerem 0 i kryptonimem "Adolphus", odbył się w nocy z 15 na 16 lutego 1941 roku. Skakały wtedy trzy osoby: dwóch cichociemnych i kurier polityczny. Zrzut odbył się na dziko, czyli bez przygotowania placówki odbiorczej w kraju. Udał się tylko częściowo. Wszyscy trzej wylądowali, ale nie koło Włoszczonej w Generalnej Guberni jak zakładano, tylko koło Cieszyna, na terenach włączonych do Rzeszy. Na szczęście, po licznych przygodach udało im się dotrzeć do Warszawy.

Natomiast udana była kolejna operacja zrzutowa, oznaczona numerem 1 oraz kryptonimem "Ruction". Odbyła się ona w nocy z 7 na 8 listopada 1941 roku. Ponownie zostało zrzuconych dwóch cichociemnych i kurier polityczny. Jednym ze zrzuconych wtedy cichociemnych był Jan Piwnik ps. "Ponury", "Donat", słynny później żołnierz or-

ganizacji "Wachlarz", a przede wszystkim dowódca partyzantki w Górach Świętokrzyskich i na Nowogrodzie. Tym razem zrzut się w pełni powiódł, ale załoga *Halifaxa*, który brał udział w tej wyprawie, była zmuszona awaryjnie lądować w neutralnej Szwecji, gdzie została internowana.

W latach 1941-1944 drogą powietrzną wysłano do Polski 316 cichociemnych, z których sześciu zginęło podczas lotu, trzech zabiło się przy skoku, a dwóch następnych poległo w walce z Niemcami niedługo po wylądowaniu. Wyeksponowano także 28 kurierów i emisariuszy politycznych, z których wszyscy dolecieli szczęśliwie. Cichociemny "Rudy" - ppłk Roman Rudkowski i przyjaciel Tadeusza Żelechowskiego - emisariusz "Celt", czyli Tadeusz Chciuk jako jedyni skakali dwukrotnie. Zrzucono także czterech Brytyjczyków, uczestników misji "Freston" i Węgry. Ponadto trzy razy przeprowadzono operacje o kryptonimie "Most", czyli lądowanie alianckiego samolotu w okupowanym kraju i ponowny jego start. Warto zaznaczyć, że cichociemnym był także ostatni dowódca Armii Krajowej gen. bryg. Leopold Okulicki, który skakał pod pseudonimem "Kobra2".

Ring

Tadeusz Żelechowski oprócz obowiązkowych kursów odbył przeszkolenie dywersyjne i 5 listopada 1943 roku został zaprzysiężony. Dopiero jednak za rok dane mu było wylądować w kraju. Odbyło się to w nocy z 12 na 13 kwietnia, a startowano z bazy przerzutowej niedaleko Bari-Brindisi we Włoszech. Wyprawa nosiła numer 58 i kryptonim "Weller14". W ekipie, oprócz ppor. Tadeusza Żelechowskiego, który przyjął teraz pseudonim "Ring" był jeszcze: ppor. Adam Benrad "Drukarz", ppor. Zbigniew Mrazek "Aminius" i kurier Ministerstwa Spraw Wewnętrznych do Delegatury Rządu - plut. Jan Cias "Kula". Odbiór zrzutu odbył się 13 kilometrów na zachód od Lublina.

"Ring", oprócz tego, że był cichociemnym, miał jeszcze dodatkowe zadanie. Był kurierem Naczelnego Komitetu Harcerstwa w Londynie do Głównej Kwatery Szarych Szeregów w okupowanej Polsce, gdzie występował jako "Lopek". Przekazał tam wyuczone instrukcje i dość dużą sumę zachodniej waluty w złocie.

Następnie został przydzielony do Kedywu okręgu lwowskiego AK, na stanowisko zastępcy dowódcy oddziału partyzanckiego "Godziemby" - kpt. Juliana Bistronia (4 kompania, 19 pp AK). Początkowo oddział działał na terenie inspektoratu rejonowego Rawa Ruska w okręgu Lwów, a następnie w inspektoracie rejonowym Zamość w okręgu Lublin. Stan osobowy wahał się między 130-170 do-

brze uzbrojonymi i bitnymi partyzantami.

Z racji tego, że na tych terenach dość duży procent ludności stanowili Ukraińcy, występował tu drugi obok Niemców wróg: Ukraińska Powstańcza Armia, w skrócie UPA. Oddział prowadził ciężkie boje z upowcami na pograniczu okręgów: lwowskiego i lubelskiego.

Jednym z największych sukcesów kompanii "Godziemby" wraz z kompanią por. "Kostka" (Karola Kosteckiego), była wygrana bitwa z UPA w gminie Narol, w nocy z 21 na 22 maja 1944 roku. Polscy partyzanci w sile około 370 mieli przeciw sobie 5 sotni UPA, około 1000 Ukraińców. Jednak mimo przewagi upowców atakujących polskie wsie, udało się odeprzeć ich ataki. Wygrana pod Narolem bitwa uniemożliwiła kureniom UPA osiągnięcie Puszczy Solskiej, która dałaby im możliwość rozwinięcia działań w głąb Zamojszczyzny.

Jednak nie zawsze odnoszono sukcesy. Pewnego razu "Ring" wraz z kilkoma partyzantami został wysłany, aby zbadać doniesienia, jakie otrzymano od naczelnika stacji kolejowej w Bełżcu. Kiedy dotarli na miejsce, ich oczom ukazał się okropny widok. Wzdłuż torów kolejowych leżały zmasakrowane ciała ponad 30 polskich kobiet i mężczyzn. Okazało się, że był to wynik napadu bandy UPA na pociąg osobowy przewożący ludność polską. Oprócz obrony ludności polskiej przed nacjonalistami ukraińskimi, oddział oczywiście prowadził akcje dywersyjne przeciw Niemcom.

Na okres "Burzy" kompania "Godziemby" została przydzielona w kierunku Bełżec-Tomaszów Lubelski i weszła w skład 9. pp należącego do 3. Lubelskiej Dywizji Piechoty AK. W tym czasie udało się żołnierzom z tej kompanii m.in. zwaćbić w zasadzkę i zniszczyć cztery niemieckie czołgi.

Po rozbrojeniu żołnierzy oddziału przez Sowietów, "Ring" wraz z "Godziembą" zgłosili się w połowie września 1944 roku do batalionów "Warta" na Rzeszowszczyźnie. Bataliony "Warta" o kryptonimach A,B,C i D utworzyli, przybyli tam ze Lwowa ppłk Franciszek Rekucki pod pseudonimem "Topór" i mjr dypl. Bolesław Tomaszewski pod pseudonimem "Ostroga". "Godziemba" został dowódcą batalionu B, ale po jego aresztowaniu dowodzenie objął "Ring". Dowódcy batalionu B był jednocześnie podporządkowany obwód AK Lubaczów o kryptonimie "L". Początkowo liczył on 500 ludzi, ale w początku 1945 roku już ponad 700.

W tym tak trudnym dla akowców czasie (terror sowiecki), w bardzo zuchwały sposób rozwiązano problem przetrwania batalionu. Obsadzono jego żołnierzami Powiatową Komendę MO w Lubaczowie, jednocześnie udając UPA likwidowano zbyt gorliwych oficerów UB i MO. Jedną z akcji, jaką przeprowadził "Ring" w tym czasie, było od-

bicie aresztowanego "Godziemby". Natomiast w lutym 1945 roku zlikwidowano narzuconego im nowego komendanta MO.

1 kwietnia 1945 roku "Ring" został odwołany ze stanowiska komendanta obwodu Lubaczów i prawdopodobnie powierzono mu organizowanie komendy szczebla inspektoratu Delegatury Sił Zbrojnych, obejmującego: Lubaczów, Przeworsk i Sanok. Niestety, nic z tego nie wyszło, gdyż został aresztowany przez NKWD w Krakowie. Jednak znowu udało mu się wywinąć i zbiegł z aresztu śledczego.

Po wojnie

Pod zmienionym nazwiskiem przeniósł się do Kłodzka, gdzie pracował w Państwowej Centrali Handlowej. Oprócz tego prowadził tam hufiec harcerski, organizował obozy dla młodzieży itp. W 1947 roku ujawnił się w Warszawie. Rok później, mając złe przeczucia, potajemnie opuścił kraj i przez Czechosłowację oraz Austrię dotarł do Francji. W podróży tej towarzyszył mu, wspomniany



Tadeusz Żelechowski,
Zielona Góra 1982

już wcześniej Tadeusz Chciuk - "Celt".

W tym samym czasie w Paryżu przebywał Stanisław Mikołajczyk, który poprosił "Celta" o sprowadzenie przez "zieloną granicę" z Polski któregoś z działaczy PSL. Jednak "Celt", nie mogąc wykonać zadania z powodów rodzinnych, poprosił o to "Ringa". "Ring", jako dobry kolega, zgodził się i podjął zadanie. Niestety, został aresztowany w Czechosłowacji, zdradzony przez przewodnika. Następnie przekazany władzom polskim, otrzymał wyrok ośmiu lat więzienia.

W 1954 roku wyszedł na urlop zdrowotny i pozostał już na wolności, gdyż objęła go amnestia. Tu los zetknął go z Zieloną Górą, do której przybył, i w której zamieszkał. Oczywiście, jak to zwykle bywało z byłymi akowcami, nie mógł początkowo znaleźć zatrudnienia. Jednak wkrótce los się do niego uśmiechnął i dostał pracę. Ostatnim jego zajęciem przed przejściem w 1979 roku na emeryturę, było kierowanie działem zaopatrzenia w Zielonogórskim Przedsiębiorstwie Robót Inżynierskich.

Mieszkając w Zielonej Górze także nie pozostał

bierny, a za swoją działalność został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi i Odznaką "Zasłużonego dla Województwa Zielonogórskiego".

Ppor. piech. rez. Tadeusz Józef Żelechowski, cichociemny ps. "Ring", "Lopek", odznaczony Orderem Virtuti Militari V klasy, zmarł 16 XII 1984 roku w Warszawie. Pochowany został w Zielonej Górze.

Cześć jego pamięci!

Wojciech Königsberg

Zapomniane restauracje Zielonej Góry (cz.2)

Grünbergshöhe - "Rondel z maczugą" - Wieża Braniborska

W XIX i w pierwszej połowie XX w. zielonogórzanie bardzo dbali o wygląd swojego miasta. Majętym mieszkańcom nie wypadało budować obok kamienic, bo musieli świecić przykładem dla innych mieszkańców miasta.

W 1835 r. z inicjatywy Fryderyka Förstera powstało Stowarzyszenie Miłośników Rozwoju i Upiększania Zielonej Góry, skupiające głównie znaczących i zamożnych obywateli, gotowych wyasygnować liczące się sumy na rzecz dobrego wizerunku miasta.

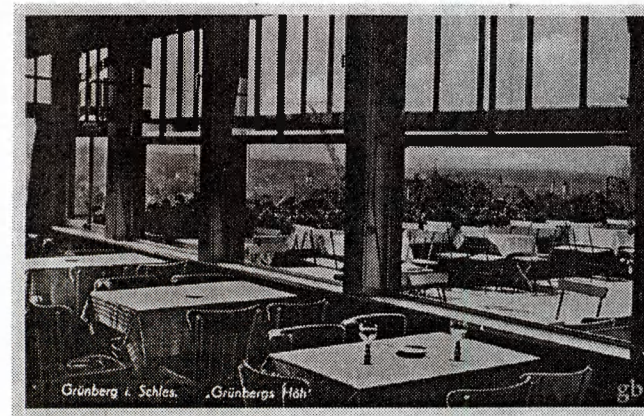
Ówczesne plany zagospodarowania przestrzennego narzucały inwestorom, by ci, po zakończeniu budowy sadzili na swoich działkach drzewa i krzewy ozdobne, aby w dalszym ciągu nazwa Zielona Góra kojarzyła się wszystkim z dużą ilością zieleni.

Pomysł wybudowania wieży widokowej na tzw. Pasterskiej Górze (Hirtenberg), najwyższym wzniesieniu położonym na peryferiach miasta, sięgającym 202 m n.p.m., wcielono w życie w 1860 r. Była to zasługa stowarzyszenia, które obchodziło jubileusz 25-lecia swojej działalności. Z tej okazji zaplanowano również m.in. uporządkowanie i zagospodarowanie zaniedbanych winnic po południowo-wschodniej stronie miasta.

Zrzeszenie powstało w momencie zapaści gospodarczej miasta, ale mimo to propagowano rozwój gospodarczy i promowanie nowoczesnych metod produkcji. W 1859 r. zrzeszenie liczyło 270 członków. Po wykupieniu od właściciela - rodziny Heinecków części gruntów i prawa własności postanowiono wybudować restaurację z wieżą widokową i winiarnię, którą otaczały okoliczne winnice. Zorganizowano także konkurs na nazwę wznie-

Bibliografia

- M. Celt, *Biali kurierzy*, Warszawa 1991.
J. Markiewicz, *Partyzancki kraj*, Lublin 1980.
G. Mazur, J. Węgierski, *Konspiracja lwowska 1939 - 1944. Słownik biograficzny*, Katowice 1997.
Operacja "Burza" i Powstanie Warszawskie 1944, pod red. K. Komorowskiego, Warszawa 2004.
J. Szustajnider, *Cichociemni. Z Polski do Polski*, Wrocław 1985.
J. Tucholski, *Cichociemni*, Warszawa 1985.
J. Tucholski, *Spadochroniarze*, Warszawa 1991.



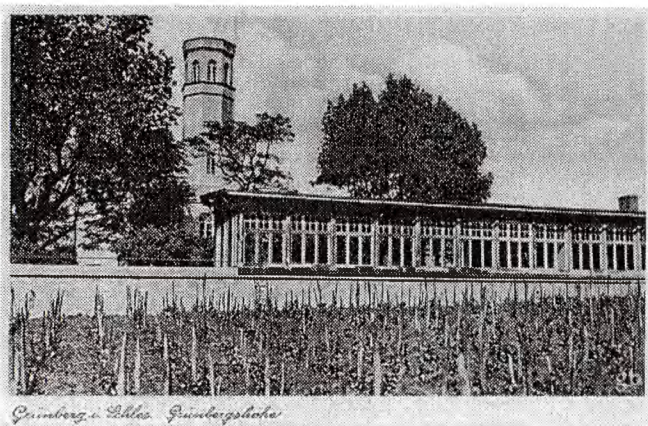
Wnętrze restauracji na "Wzgórzu Zielonogórskim".

Z okien można było zobaczyć wspaniałą panoramę miasta - pocztówka z 1938 r.

"Zielona Góra na starej pocztówce ze zbioru Grzegorza i Krzysztofa Biszczyńskich", Zielona Góra 2005

cel 15 tys. cegieł. Koszty budowy pokryte zostały w większości ze środków stowarzyszenia i wyniosły 3400 talarów. Jedną z zielonogórskich gazet Grünberger Wochenblatt na bieżąco informowała o postępach robót. Budowę ukończono 19 kwietnia 1860 r. Uroczystemu otwarciu obiektu towarzyszył nocny pochód z pochodniami.

W obiekcie znajdowała się restauracja, prowadzona przez restauratora i browarnika zielonogórskiego Augusta Palla. Około 140 lat temu zielonogórzanie o wieży mówili Keulenrondell ("Rondel z maczugą"). Swoją nazwę wieża zawdzięczała spe-



Wieża Braniborska – widok na restaurację
- pocztówka z 1937 r.

"Zielona Góra na starej pocztówce ze zbioru Grzegorza i Krzysztofa Biszczyńskich", Zielona Góra 2005

cyficznie wyglądowi przypominającemu rondel.

Poza działalnością gastronomiczną, od 1 października 1887 r. dodatkową atrakcją obiektu były odbywające się tu raz w tygodniu, aż do wybuchu I wojny światowej, wieczorne pokazy nieba. Zostały zainicjowane przez Wilhelma Förstera, syna założyciela stowarzyszenia, dyrektora berlińskiego obserwatorium astronomicznego. Z jego inicjatywy na wieży zainstalowano nowoczesny sprzęt optyczny umożliwiający obserwację nieba.

W okresie międzywojennym restauracja istniała nadal. Po wybuchu II wojny światowej wieża została przejęta przez wojsko i przystosowana do obrony przeciwlotniczej miasta. Znajdowały się tam działka przeciwlotnicze i stanowiska snajperskie.

Po 1945 r. ponownie otwarto restaurację, a wieżę zaadaptowano na biura. W okresie późniejszym pawilon restauracyjny został rozebrany. Jego ślady widoczne są jeszcze dzisiaj.

Pod koniec lat 70-tych i na początku 80-tych na Wzgórzu Braniborskim wybudowano osiedle mieszkaniowe, które zasłoniło wieżę. Teren ten został zapomniany i przestał służyć zielonogórzanom jako miejsce zabaw i miłego spędzania czasu.

W 1989 r. przekazano obiekt Zielonogórskiemu Centrum Astronomii przy Wyższej Szkole Pedagogicznej w Zielonej Górze. Jego uroczyste otwarcie nastąpiło po gruntownym remoncie w 1990 r.

Niestety, forma architektoniczna wieży odbiega od tej, którą znamy z przekazów ikonograficznych na starych pocztówkach czy zdjęciach. Wieża została przebudowana i zaadaptowana do potrzeb Centrum Astronomicznego poprzez dobudowanie tzw. "korony". Zniekształciła ona pierwotne proporcje oraz formę wieży i nie prezentuje się zbyt okazale. Co więcej, teren wokół dawnej restauracji jest nieuporządkowany, co nie przyciąga zbyt wielu mieszkańców miasta, a tym bardziej



Wieża Braniborska – 1960 r.
Pocztówka ze zbioru Grzegorza Biszczyńskich



Wieża Braniborska – stan na rok 2004
fot. Grzegorz Biszczyński

turystów. Mimo wszystko, Wieża Braniborska jest bardzo ciekawym przykładem zagospodarowania najwyższego wzniesienia w Zielonej Górze, które niegdyś służyło mieszkańcom jako miejsce rekreacji i spotkań.

Grzegorz Biszczyński

Bibliografia

- B. Bieliniś – Kopec, *Zabytki Zielonej Góry. Cz.1, Zielona Góra 2003.*

- T. Czyżniewski, Wieża zrzeszenia, "Gazeta Wyborcza" z dn. 23 czerwca 2003, s. 8.
- Die Grünbergs – hohe erbaut in Jahre 1860..., Grünberg 1862.
- J.P. Majchrzak, Wędrowki sentymentalne. Rondel z maczugą, "Gazeta Lubuska" z dn. 1 sierpnia 2001, s. 6.
- J.P. Majchrzak, Na tropach dawnej Zielonej Góry. Opowieści o mieście, Zielona Góra 1993.
- Zielona Góra na starej pocztówce ze zbioru Grzegorza i Krzysztofa Biszczyńskich, Zielona Góra 2005.

Dzieje szpitala w Zielonej Górze

Szpital miejski w Zielonej Górze prawdopodobnie istniał już w XIV wieku. Jego budowniczy i założyciel pozostaje nam nieznany. Był to budynek drewniany, posiadający dwie kondygnacje oraz małą wieżę. Mieścił się przy obecnej ulicy Moniuszki, na skwerze. Jako szpital istniał tam do roku 1850 i w końcowym okresie pełnił funkcję Domu Opieki.

Szpital funkcjonował dzięki datkom i wsparciu osób prywatnych, szlacheckich mieszkańców, dlatego też nie obciążał ani kasy miejskiej, ani kas innych instytucji publicznych.

Pomieszczenia w szpitalu były ogrzewane i oświetlone. Każdy z pacjentów miał oddzielny pokój, darmowe drewno, żeby coś ugotować oraz opiekę sanitarną.

W 1904 roku w Zielonej Górze powstało Stowarzyszenie do Walki z Chorożą Płuc współpracujące z Instytutem Bakteriologicznym w Berlinie.

Bazą działalności Stowarzyszenia była Fundacja Domu Diakonalnego Betania /Diakonissenhaus Bethanien /.

Stowarzyszenie to przede wszystkim zajmowało się propagandą w zakresie higieny u dzieci i dorosłych, dzięki czemu Zielona Góra była jednym z bardziej bezpiecznych miast w zakresie zagrożenia chorobami płuc, a w szczególności tuberkulozą.

Na obecnej ulicy Wazów (Zielonokrzyżowej) wiosną 1904 roku rozpoczęto budowę obiektów szpitalnych. Wybudowano Dom Zakonny, szpital z kaplicą, przedszkole, sierociniec, seminarium na-

uczycielskie oraz szkołę gospodarstwa domowego dla dziewcząt.

Zespół tych obiektów otrzymał nazwę "Bethesda".

W Zielonej Górze w ówczesnych czasach był jeszcze jeden obiekt pełniący funkcję domu opieki i szpitala. Zielonogórzanie potocznie nazywali go "Elżbietankami". Mieścił się przy obecnym placu Powstańców Wielkopolskich.

Ordynatorem był Heinrich Lingemann, dzięki któremu w roku 1927 szpital otrzymał pierwszą w mieście aparaturę rentgenowską.

Szpital dysponował bardzo dobrze wyposażoną (jak na ówczesne czasy) salą operacyjną i gabinetami zabiegowymi.

Pierwszą kobietą z dyplomem lekarskim była doktor nauk medycznych Irene Sedlitz, pediatra, która ukończyła berlińską Akademię Charitee. Otworzyła ona swoją praktykę lekarską w roku 1934 w nieistniejącym obecnie budynku przy ulicy Wrocławskiej.



10 sierpnia 1945 roku rozpoczyna się nowa historia szpitala miejskiego, pierwszego w powojennej Zielonej Górze.

Wtedy to właśnie po wyzwoleniu miasta przez wojska radzieckie generał Borysow przekazał władzom miasta dawną prywatną klinikę położniczo-ginekologiczną lek. med. Bruksa mieszczącą

się przy obecnej ulicy Niepodległości ¾, wówczas Stalina.

Budynek ten mieścił do końca 1974 roku Oddział Położniczy Szpitala Wojewódzkiego, gdzie przyszło na świat wielu zielonogórzan – m.in. moja żona Dorotka.

Dyrektorem tego szpitala został doktor Józef Tyimiński, oddelegowany przez Wojewódzki Urząd Zdrowia w Poznaniu.

Nowo zorganizowany szpital nie posiadał żadnego budżetu, dlatego też zaopatrywanie chorych w żywność i leki stanowiło nie lada problem. Potrzebną żywność i leki otrzymywano z zagranicznych darów i z nielicznych przydziałów.



W 1945 roku w Zielonej Górze pracowało 13 lekarzy, trzech lekarzy dentyistów, czterech farmaceutów i dwie położne.

Ze względu na szybko wzrastającą liczbę mieszkańców naszego miasta i powiatu już w lipcu 1946 roku zgromadzenie wyznaniowe Sióstr Elżbietanek uruchomiło Szpital Świętego Jana przy placu Powstańców Wielkopolskich.

Od 6 października 1946 roku dyrektorem tego szpitala został Józef Tyimiński, a następnie lek. med. Albin Bandurski, który 13 listopada 1946 wykonał tam pierwszą operację (był jednocześnie dyrektorem i ordynatorem oddziału chirurgii).

Utworzenie województwa zielonogórskiego w 1950 roku pogorszyło początkowo warunki pracy zielonogórskiego szpitalnictwa, o czym zadecydowało przeniesienie Oddziału Wewnętrznego i Zakazno-Płucnego z ulicy Zyty do Sulechowa.

W związku z przejęciem obiektów szpitalnych przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych aż do 1956 roku odsunęła się chwila przekazania ich właściwemu użytkownikowi.

W 1960 roku największą i najważniejszą placówką zdrowia na obszarze miasta był Szpital Wojewódzki im. Karola Marcinkowskiego. Dysponował on 16 oddziałami i 654 łózkami.

Szpital rozbudowywał się, aby obecnie stać się dużym ośrodkiem lecznictwa zamkniętego. Poza leczeniem chorych, spełniał on również ważną rolę w kształceniu personelu medycznego.



Wykaz dyrektorów i administratorów zarządzających szpitalem w Zielonej Górze:

Dr Józef Tyimiński
Dr Albin Bandurski
Dr Zbigniew Pieniężny
Dr Zbysław Kopyść
Dr Czesław Strehl
Dr Włodzimierz Barczyk
Dr Wiesław Kubacki
Dr Czesław Wieliczko
Dr Ryszard Szcząchor
Dr Czesław Wieliczko
Dr Wiesław Badach-Rogowski
Mgr Waldemar Taborski

cdn.

Krzysztof Badach-Rogowski

Ilustracja Stanisław Para

WYWIAD Z MARIĄ CHWAŁEK

MIESZKANKĄ DOMU POMOCY SPOŁECZNEJ
DLA KOMBATANTÓW
W ZIELONEJ GÓRZE PRZY UL. LUBUSKIEJ 11



- Daniel Głowiński: Na początku proszę mi powiedzieć, jakie wrażenia wywarła na Pani Zieleną Górę, gdy się Pani tutaj przeprowadziła?

- Maria Chwałek: Mieszkam tutaj po śmierci męża już 6 lat. Z początku nie mogłam się przyzwyczaić. Wcześniej mieszkłam na wsi w domku jednorodzinnym. Syn i córka założyli własne rodziny i zostaliśmy z mężem sami. To duże i tętniące życiem miasto. W Domu Kombatantów wychodzę na korytarz i mam dużo znajomych. Wspominamy i jesteśmy jak jedna wielka rodzina. Jakoś się przyzwyczaiłam.

- D.G.: A mogłaby mi Pani coś opowiedzieć o swoim dzieciństwie i młodości?

- M.Ch.: Urodziłam się 5 maja 1931 roku we wsi Duliby na kresach wschodnich. Przed wojną chodziłam do podstawówki, ale wojna przerwała moją naukę. W 1945 r. przymusowo wyjechalismy na zachód, bo Ukraińcy mordowali Polaków. To była wiosna. 16-letnia córka mojego wujka poszła do ukraińskiej wsi wraz z trzema innymi kobietami. Jej koleżanka, która zostawiła w domu dwoje małych dzieci, miała 30 lat. Już nie wróciły. Zostały zgwałcone i zginęły męczeńską śmiercią z rąk Ukraińców. Chciały zarobić na żywność przebieganiem kartofli, bo były bez grosza. Mój ojciec był wtedy tzw. strypkiem, chodził z Rosjanami i ploszył bandytów, brat ojca w takiej wyprawie zginął.

- D.G.: Czym się Pani zajmowała po wojnie?

- M.Ch.: W 1945 r. przymusowo wyjechalismy na zachód do Lubka. Tam dostaliśmy przydział mieszkania we wsi Koło. Skończyłam po wojnie szkołę. Wyszłam za mąż za swojego chłopaka, który wrócił z wojny. Nie żyje już od 6-ciu lat. Stał się również do Domu Kombatantów, ale dostał wylewu i niestety zmarł. Założyliśmy gospodarzkę. Hodowaliśmy krowy, konie, świny, barany, drób. Uprawialiśmy ziemię, np. buraki cukrowe, pszenicę, żyto... Później, kiedy podupadliśmy na zdrowiu, oddaliśmy ziemię państwu i otrzymaliśmy rentę rolniczą.

- D.G.: Czy w Domu Pomocy Społecznej dla Kombatantów jest Pani dobrze i co się tutaj Pani najbardziej podoba?

- M.Ch.: Tak, jest mi tu bardzo dobrze. Najbardziej mi się podoba, że lekarz jest na miejscu. Dzwonek jest przy łóżku i jak źle się pocuję, to mogę zadzwonić i natychmiast zjawi się pomoc. W domu na wsi miałam siedem kilometrów do szpitala i było już za ciężko. Musiałam palić w piecu i nie miał kto mi rąbać drewna, a tutaj jest ciepło, bo kaloryfery grzeją. Mam własny pokój i nową łazienkę. Kaplica, fryzjer i pielęgniarki są na miejscu. Zawsze jest co robić, mogę np. obejrzeć film w świetlicy, porozmawiać z koleżankami czy poczytać książkę. Niedawno był u nas nawet poseł z SLD, taki młody wysoki chłopak, ale nie dosłyszałam jak się nazywa, bo jestem lekko przygłucha. Mam chore nogi, bo praca na roli była bardzo ciężka. Chodzę o kulach i mam częste zastrzyki i masaże. Biorę dużo tabletek przeciwbólowych.

- D.G.: W Izbie Pamięci znajduje się Kronika Domu Zbawidowca, czy wie Pani do czego ona służy?

- M.Ch.: Tak. Spisywana jest tam historia naszego Domu.

- D.G.: Jaką porę roku najbardziej Pani lubi?

- M.Ch.: Lato. Wtedy jest ciepło i mogę spokojnie wyjść na powietrze przed budynek, posiedzieć na ławeczce albo na balkonie.

Wnuczek robi mi zakupy i mam wszystko czego mi potrzeba. Brak tylko zdrowia.

- D.G.: Czy mogłaby Pani krótko opisać swój dzień?

- M.Ch.: Rano śniadanie dostaję w pokoju, przywożą je wózkami panie w białych fartuchach. Jak użyję tabletek przeciwbólowych po śniadaniu to pomalutku idę na obiad. Co niedzielę o 9.45 rano jest msza w kaplicy i chodzę się pomodlić. W wolnych chwilach oglądam telewizję.

- D.G.: Gdzie jeszcze Pani nie była w Zielonej Górze i chciałaby Pani pojechać?

- M.Ch.: Nie mogę chodzić, to nigdzie nie jeżdżę. Z początku jeździłam nad jezioro, ale nogi mi spuchły, bo mam miazdżycę.

- D.G.: Na koniec proszę powiedzieć mi jeszcze, jak ocenia Pani dzisiejszą Zieloną Górę?

- M.Ch.: To duże miasto, które się rozwija. Bardzo jestem zadowolona, że podjeżdża pod nasz budynek autobus z numerem 6 i możemy do niego wsiąść i zwiedzić centrum miasta. Oby więcej takich dobrych pomysłów. Mnie już nie trzeba dużo, bo przeżyłam II wojnę światową, rządy Gomułki i Gierka, ale ciągle widzę w telewizji biedę w naszym kraju, kradzieże, zabójstwa i bezrobocie. Mam nadzieję, że sytuacja młodych ludzi ulegnie poprawie i będą mieli pracę. W końcu to oni będą w przyszłości kierować naszą Zieloną Górą.

Np. kilka lat temu wszedł do budynku młody, czarny mężczyzna i prosił jedną z moich koleżanek o rozmiennienie 10-ciu złotych. Kiedy wyciągnęła portfel, to on jej go wyrwał i uciekł.

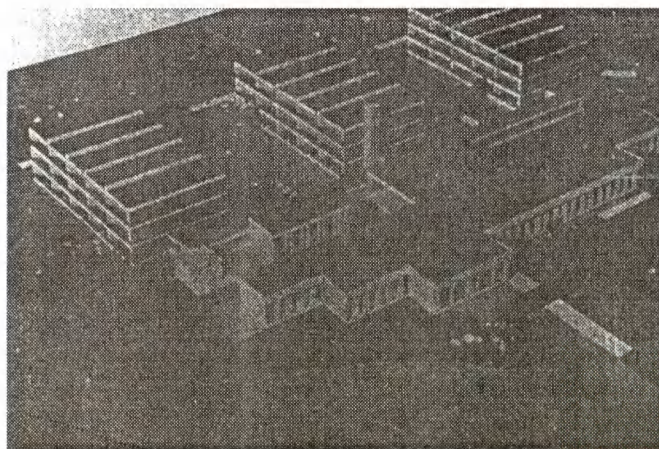
D.G.: Dziękuję Pani za rozmowę.

Z p. Marią Chwałek
rozmawiał **Daniel Głowiński**

Powstanie Domu Pomocy Społecznej dla Kombatantów w Zielonej Górze przy ul. Lubuskiej 11

Inicjatywa budowy Domu Zbowidowca w Zielonej Górze narodziła się w styczniu 1970 roku. Wynikła ona z potrzeby udzielenia pomocy ludziom starszym, znajdującym się w trudnej sytuacji życiowej.

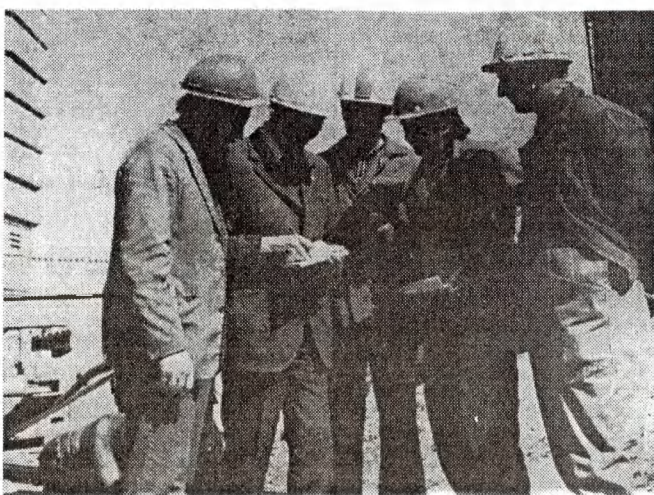
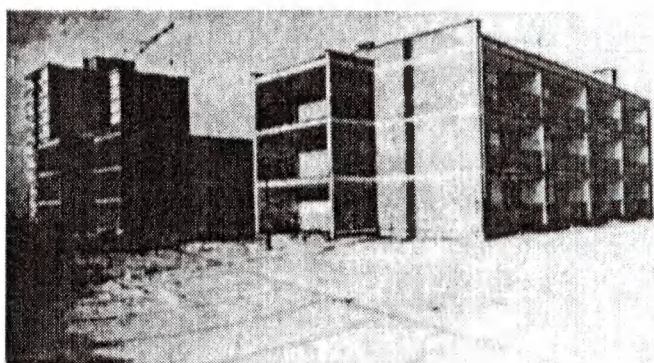
Decyzja zapadła 19 stycznia 1970 roku na wspólnym posiedzeniu Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze i ówczesnego Prezydium Zarządu Okręgowego ZBOWiD



Makieta Domu Zbowidowca w Zielonej Górze

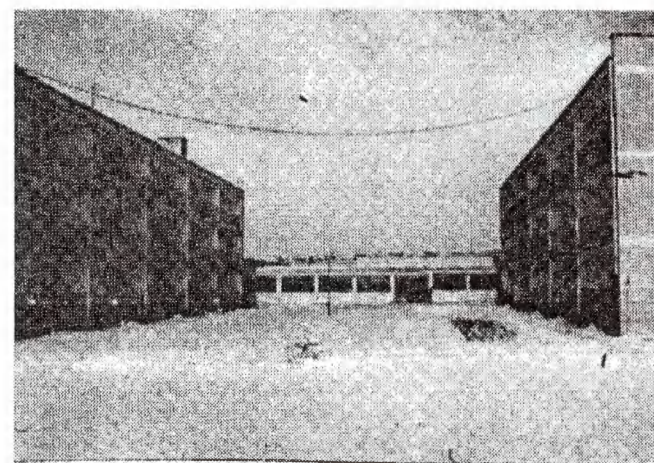


Pierwsze zebranie Społecznego Komitetu Budowy powołanego przez Zarząd Wojewódzki ZBOWiD



Projekt Domu Zbowidowca sporządzony został w oparciu o koncepcję opracowaną przez zielonogórskiego architekta mgr. inż. J. Wyczałkowskiego. Obiekt składał się z zespołu 3 budynków mieszkalnych o trzech kondygnacjach i budynku socjalnego o jednej kondygnacji. Jego kubatura wynosiła 22 500 m³, a powierzchnia użytkowa 5 568 m². Zamieszkało w nim 156 osób z uprawnieniami kombatanckimi.

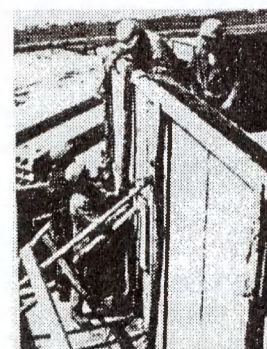
Dom Zbowidowca został zbudowany ze środków Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia. Koszt budowy wyniósł ponad 34 mln zł. Każdy świadczący na NFOZ miał więc swoją cegiełkę w



budowie tego obiektu. Inwestorem była Dyrekcja Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich z siedzibą w Zielonej Górze, zaś głównym wykonawcą prac było Zielonogórskie Przedsiębiorstwo Budowlane.

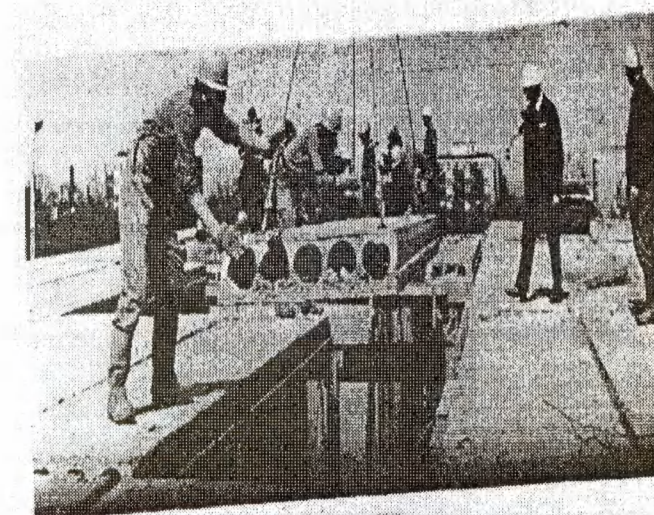
MŁODZIEŻ NA BUDOWIE

Szczególne słowa uznania należą się uczniom Zasadniczej Szkoły Budowlanej im. gen. Karola Świerczewskiego przy Zielonogórskim Przedsiębiorstwie Budowlanym w Zielonej Górze.

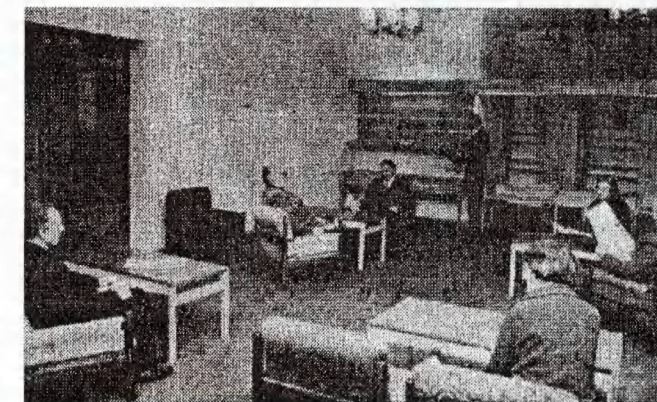


Projekt aranżacji wnętrza opracowała artystka plastyk Halina Maszkiewicz. Jej dziełem była również część prac plastycznych, ponadto sprawowała ona nadzór nad wykonaniem całości projektu.

15 lutego 1977 roku w 32. rocznicę wkroczenia wojsk radzieckich do Zielonej Góry, nastąpiło uroczyste otwarcie Domu Zbowidowca.



TAK WYGLĄDAŁO WNĘTRZE DOMU ZBOWIDOWCA



Klub-czytelnia z biblioteką



Sala telewizyjna do zajęć kulturalno-oświatowych



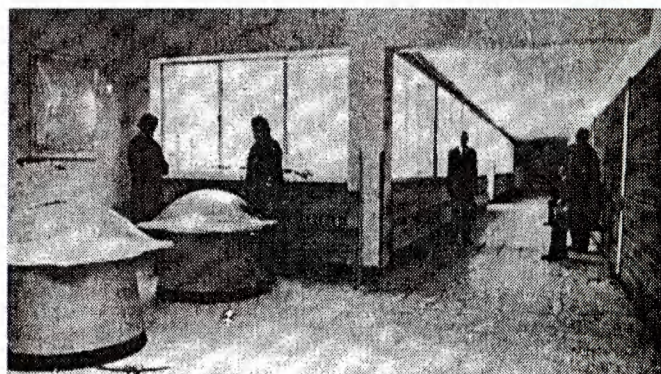
Kuchnia wyglądała jak laboratorium. Mogła wydawać 200 obiadów dziennie

W dniu 26 czerwca 1991 roku zarządzeniem wojewody zielonogórskiego nadano Domowi statut Domu Pomocy Społecznej dla Kombatantów im. Jana Lembasa. W sierpniu 1999 roku został oddany do użytku nowo wybudowany pawilon D na 40 osób. Obecnie w domu Pomocy Społecznej dla Kombatantów mieszka 196 osób. Dom Kombatanta przeznaczony jest nadal dla osób z uprawnieniami kombatanckimi, jednak przewidziano w nim 30 miejsc dla osób bez tych uprawnień.

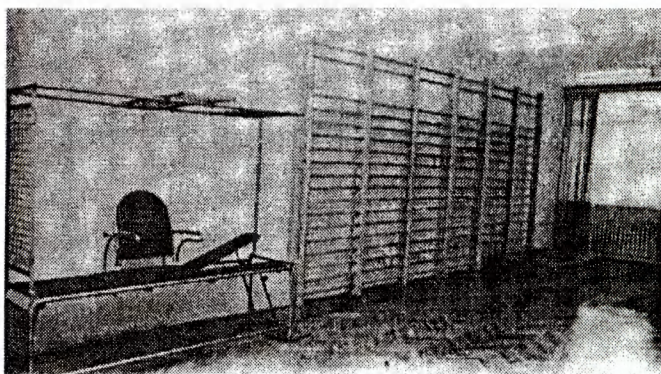
Daniel Głowiński



Niezwykłej atmosfery dodawała wnętrzem piękna mozaika ilustrująca mapkę wojennych zmagani żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego



Przestronne korytarze łączą budynki mieszkalne



Sala terapeutyczno-gimnastyczna miała pozwalać na utrzymanie sprawności fizycznej mieszkańców

Informacje o działalności Domu Kombatanta Czytelnik znajdzie w następnym numerze pisma.

Źródła:

Kronika Domu Zbawidowca
Izba Pamięci Domu Pomocy Społecznej Domu Kombatanta
Rozmowy z Pracownikami i Mieszkańcami Domu Pomocy Społecznej Domu Kombatanta

Wszystkie zdjęcia umieszczone w tekście pochodzą z Izby Pamięci Domu Pomocy Społecznej Domu Kombatanta w Zielonej Górze.

Spotkanie po latach

27 sierpnia 2005 roku w Sali Wspomnień Pionierów Zielonogórskich w ratuszu, dwaj uczniowie klasy II b Zielonogórskiego Gimnazjum z roku szkolnego 1945/1946: Marian Ślęzak i Czesław Chlebowski natrafili na wykaz uczniów tej szkoły z pierwszego powojennego rocznika. Podjęli więc decyzję, ażeby po sześćdziesięciu latach zorganizować spotkanie. Udali się do redakcji Gazety Lubuskiej z prośbą o wydrukowanie notatki w tej sprawie. 29 sierpnia 2005 roku ukazał się krótki anons w gazecie. Sprawą organizowania tego spotkania zajął się Roman Wiatrowski - były uczeń gimnazjum z tamtych lat. Ustalił z prezesem Stowarzyszenia Pionierów Stanisławem Prałatem termin spotkania na 10 września br., o godzinie 12.00 w Sali Wspomnień. Przygotował też małą wystawkę, złożoną z dawnych pamiątek szkolnych. W dniu spotkania zgłosiło się siedem osób - byłych uczniów klasy II b. W pierwszej części spotkania wszyscy uczestnicy otrzymali pamiątkowe zdjęcie oraz materiały o swoich wykładowcach gimnazjalnych. Z zainteresowaniem oglądano wystawę. W drugiej części spotkania na scenie przy ratuszu odbyło się spotkanie z Bachusem oraz pionierami zielonogórskimi. Wykonano też pamiątkowe zdjęcia z Bachusem przy Sali Wspomnień oraz na Placu Słowiańskim przed gmachem byłego gimnazjum. Kolejne spotkanie odbyło się w restauracji Ermitaż, gdzie przy suto zastawionym stole konsumowano obiad i wspominano ciekawsze chwile z pierwszych lat nauki w gimnazjum.

Na zakończenie, postanowiono w przyszłym roku w czasie Winobrania zorganizować kolejne spotkanie uczniów klasy II b w możliwie szerszym gronie.

Roman Wiatrowski

Notatka z GL, z dn. 29 sierpnia 2005 roku

Spotkanie po latach

Marian Ślęzak i Czesław Chlebowski zapraszają na spotkanie wspomnieniowe uczniów klasy II b z rocznika 1945/1946 Miejskiego Koedukacyjnego Gimnazjum i Liceum w Zielonej Górze. Spotkanie odbędzie się 10 września.

Imienny wykaz uczniów tej klasy można znaleźć w Sali Wspomnień Stowarzyszenia Pionierów. Ci, którzy chcieliby się spotkać po ponad pół wieku, proszeni są o kontakt pod nr 387 22 27 (Cz. Chlebowski) lub pod numerami (59) 862 59 75, 0605 44 13 83 (M. Ślęzak).

Listopad w ogrodzie

To najmniej przyjemna pora roku. Za oknem chłodno, wieją zimne wiatry. Pogoda niezbyt sprzyja pracy w ogrodzie. Ale prawdziwy ogrodnik wie, że trzeba jeszcze wykonać kilka prac na działce. Z początkiem miesiąca kończymy zbiór późnych kapust (np. "kamienne głowy"). Na przechowanie wybieramy główki dobrze wykształcone, nieuszkodzone, zdrowe i twarde. W miarę dorastania zbieramy kapustę brukselkę, poczynając od główek najniższej położonych. Przed nastaniem mrozów wykopujemy kapustę pekińską - rośliny z bryłą ziemi można też zadołować w wilgotnym piasku, np. w piwnicy. Po lekkim przemarznięciu zaczynamy wycinać liście jarmużu - robimy to systematycznie, gdyż nie nadają się do dłuższego przechowywania. Wykopujemy pory na użytek zimowy i przenosimy je do chłodnej piwnicy, ustawiając pionowo obok siebie, a korzenie i dolne części łodyg przysypujemy wilgotnym piaskiem. Grządki z warzywami wysadzonymi lub wysiewanymi na jesieni - z sałatą zimową, szpinakiem, cebulą dymką i czosnkiem, należy po lekkim przemarznięciu gleby przykryć cienką warstwą słomy, liści lub włókny.

Podstawowym terminem siewu nasion jest wiosna, ale niektóre z nich, np.: marchew, pietruszkę, koper, cebulę dymkę możemy wysiać przed nastaniem mrozów, aby przyspieszyć ich wiosenny zbiór. Do zimowego siewu należy użyć ok. 20% więcej nasion, gdyż wschody mogą być słabsze. Do tego celu wybieramy miejsca osłonięte, gleby lekkie, nie zaskorupujące się i szybko nagrzewające się.

W listopadzie przygotowujemy rozsadnik do produkcji wiosennej - zarówno pod warzywa, jak i kwiaty. Wybieramy nowe miejsca, nawozimy je kompostem i nawozami. Głęboko przekopujemy, zostawiając na zimę w grubej skibie. Pamiętajmy, że nawozy azotowe stosujemy na wiosnę.

Jest to okres, kiedy zaczyna brakować nam zielonych świeżych warzyw. A więc rozpoczynamy domową produkcję kiełków, a także przystępujemy do pędzenia szczypiorku, pietruszki korzennej lub naciowej i cebuli. Dostarczą nam wielu cennych witamin, enzymów, soli mineralnych.

Porządkujemy zagony ozdobne, wrywamy rośliny jednoroczne, wycinamy uschnięte części bylin, grabimy opadłe liście i wszystko to przenosimy na kompost. Gdy nadejdą lekkie mrozy i ziemia lekko zamarznie, należy przystąpić do zabezpieczenia roślin wrażliwych na mróz - można je okryć torfem, korą, słomą, gałązkami iglastymi, a

nawet grubą włókniną. Dotyczy to nowo założonych rabat bylinowych, roślin cebulowych (narcyzy, tulipany, hiacynty, krokusy itp.) oraz roślin wieloletnich. Szczególnie starannie należy okryć młode krzewy przemarzające w naszym klimacie (magnolie, ostrokrzewy, rododendrony, różaneczniki), krzewy zimozielone (bukszpan, berberyse, wrzośy, iglarki), jak również różne krzaczaste. Kopczykujemy, obsypując nasadę pędów piaskiem, ziemią lub korą do wysokości ok. 25 cm. Róże pienne oraz winorośl ostrożnie zdejmujemy z podpór i przycinamy, starając się całkowicie je okryć. Przed nastaniem mrozów sadzimy jeszcze drzewa i krzewy owocowe. Dla zabezpieczenia korzeni przed przemarznięciem usypujemy wokół pni kopczyk, a gdy temperatura spadnie poniżej zera całe drzewko owijamy słomą lub papierem falistym. Jest to najlepsza pora do zdejmowania z bezlistnych drzew owoców zgniłych, oprzędów i jaj szkodników. Należy je koniecznie spalić. Pamiętajmy o starannym oczyszczeniu narzędzi ogrodniczych i natłuszczeniu ich metalowych części, a także o nawinięciu węży ogrodniczych, których nie należy zawieszać.

Stanisław Prałat



Pszczółki równe człowiekowi

Moja babcia z Polany Leśnej, siostra prezesa, członkini Koła Polskiego Związku Pszczelarzy zawsze dzieliła się swoją bogatą wiedzą na temat tych niezwykłych owadów. Pszczoła zawsze była postrzegana jako wzór pracowitości i przywiązania do właściciela - mówiła moja babcia.

Stare podania mówią, że gdy pszczelarz umrze, to z reguły jego pszczoły odchodzą razem z nim. Aby tego uniknąć, najstarszy syn, a gdy go nie ma, stary przyjaciel lub sługa powinien podejść do każdego ula, zapukać i powiedzieć: - pszczoły, wasz gospodarz nie żyje, od dzisiaj ja będę się wami opiekował.

Wśród pszczelarzy powszechne jest mniemanie, że pszczoły mają duszę i dlatego równe są człowiekowi. Nie godzi się więc w pasiece przeklinać, ani mówić podniesionym głosem. Za ten szacunek pszczoły odwdzięczały się miodem i respektem wobec swego właściciela. Nie żądliły go, co skłaniało niektórych do myślenia, że pszczelarze posługują się czarami lub magią. Moi dziadkowie uważali, a szczególnie babcia, że pszczoły wcielają się w duszę zmarłych. Dzięki pszczołom można było również dopomóc sobie w wyborze narzeczonego.

W dawnych czasach dziewczyny podpatrywały, na którym drzewie usiadł pierwszy rój, a następnie z jego liści sporządzały wywar do mycia włosów mający ponoć zdolność przyciągania zalotników. Zakochani oceniali swój przyszły dobytek po wielkości roju. Zwyczajów związanych z pszczołami jest bardzo dużo. Musimy jednak pamiętać o tym, co w praktyce zawdzięczamy tym pożytecznym owadom. Miód, mleczko, pyłek, воск, pierzga, jad i propolis - to bogactwo energii i składników mineralnych, nie mówiąc już o radości dla smakoszy. To jednak nie wszystko, pszczoły mają do spełnienia wielką misję. Ponad 90% roślin owadopylnych jest zapylanych przez te pożyteczne owady. Siedmuset gatunkom pszczoły umożliwiają rozmnażanie. Niestety, rodzin pszczelich jest w Polsce ok. miliona, czyli moim zdaniem co najmniej o połowę za mało.

Na terenie zamieszkiwanym przez babcię było ok. 300 pszczelich rodzin. Wspólnie z innymi pszczelarzami z leżką w oku wspominała czasy, gdy na ich terenie było ich ponad 900. Pszczelarski autorytet - ksiądz, umierając powiedział do swojego następcy Franciszka: - dla pszczół i pszczelarzy przyjdą bardzo ciężkie czasy, dbaj o owady, ponieważ jak pszczoła zginie to człowiek zginie - takie są koleje zdarzeń.

Chciałbym zwrócić się do władz samorządowych, w rękach których pozostają decyzje dotyczące finansowania rolnictwa, aby pomagali pszczelarzom. Babcia zawsze myślała i wspominała, że wzorem dla nich mogłyby być kraje zachodnie, gdzie doceniają zdrowotne właściwości miodu i ogromne znaczenie pszczół dla rolnictwa.

Stanisław Prałat

Dalsze porady dotyczące miodu czytelnicy znajdą w następnym numerze pisma



Śliwki w cieście

Śliwki węgierki naciąć i wyjąć pestki. W miejsce po pestce można włożyć obrany z łupinki migdał lub kawałek włoskiego orzecha, po czym spiąć drewnianą wykałaczką lub zaostrzoną zapalką. Przygotować dość gęste ciasto naleśnikowe z mąki, 2 jaj i słodkiego bądź zsiadłego mleka, dobrze wymieszać lub zmiksować. Na dużej patelni rozgrzać olej, śliwki obtaczać najpierw w mące, następnie maczać w cieście, kłaść na gorący tłuszcz i obsmażyć ze wszystkich stron na rumiany kolor. Wyjmować z tłuszczu dokładnie osuszając, układać pojedynczą warstwą na dużym talerzu i posypać przez sitko cukrem pudrem z wanilią. Można podawać na zimno lub na ciepło.

Parówki w cieście

Szklanka mąki, 2 jajka, mleko pół na pół z wodą (tyle, by powstało ciasto o gęstej konsystencji śmietany), trochę starej gałki muszkatołowej, sól, 8-10 parówek, tłuszcz do smażenia.

Parówki obrać z osłonek i obsypać mąką. Przyrządzić ciasto trochę bardziej gęste niż na naleśniki, dodając do mąki żółtka oraz mleko z wodą. Dobrze zmiksować lub ubić trzepaczką. Dodać startą gałkę i sól oraz sztywno ubitą pianę z białek. Ciasto lekko wymieszać, parówki maczać w cieście i kłaść na mocno rozgrzany na głębokiej patelni olej. Tłuszczu powinno być tyle, by parówki pływały jak pączki. Smażyć z obu stron na rumiano i podawać na ciepło.

Sos grecki

0,5 kg marchwi, 15 dag pietruszki, 30 dag selera, 20 dag cebuli, słonecznik przecieru pomidorowego, 10 dag oleju, sól, pieprz, papryka, liść laurowy. Wszystkie warzywa oczyścić, opłukać, utrzeć na grubej tarce. Włożyć rozdrobnione warzywa na podgrzany olej, podsmażyć, dodać przecier pomidorowy, jeszcze trochę poddusić, przyprawić do smaku solą, pieprzem i papryką, można nieco zakwasić zalewą z ogórków kiszonych. Sos pasuje do smażonych ryb, dyni i kabaczków.

Roztopione ziemniaki

8 bardzo dużych ziemniaków, 16-20 plasterków wędzonego boczku, oliwa z oliwek. Obrać ziemniaki i wykroić z każdego dwa lub trzy prostokąty o grubości 1 cm. Każdy prostokąt owinać plasterkiem boczku. Posmarować oliwą żaroodporne naczynie i włożyć do niego ziemniaki. Za pomocą pędzla posmarować je oliwą i piec w piekarniku (180 stopni) przez 20 minut. Podawać jako dodatek do pieczonego mięsa lub drobiu, polewając sosem z pieczenia.

Kotlety z grzybów

50 dag świeżych grzybów (borowików, kozaków), 2 cebule, 10 dag czerstwej bułki lub 7 dag ryżu, 2 jajka, sól, pieprz, olej do smażenia. Oczyszczone grzyby umyć, osuszyć, pokroić w paski. Cebulę obrać, drobno posiekać, zeszklić na oleju, dodać grzyby, osolić i dusić do całkowitego odparowania sosu. Najpierw pod przykryciem, a gdy grzyby będą już uduszone zdjąć pokrywę i pozwolić wodzie wyparować. Ryż ugotować w dużej ilości osolonej wody, odcedzić. Jeśli użyjemy bułki, należy namoczyć ją w mleku, osączyć, odcisnąć i zmleć, mieszać z grzybami, dodać jajka i przyprawy, uformować kotlety. Smażyć na silnie rozgrzanym tłuszczu. Podawać z surówkami.